

WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE „POLSKA TO PIĘKNY KRAJ” W KATEGORII NATURA 2000
JOANNA GIL, GIMNAZJUM W WOLI KSIĄŻĘCEJ, KLASA I

Bobry są przyjaciółmi człowieka

(...) Podczas naszej wycieczki do Żerkowsko - Czeszewskiego Parku Krajobrazowego od naszego przewodnika leśnika dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy o tym magicznym miejscu. Interesowało mnie wszystko, co tylko zobaczyłam. Cały dzień oglądaliśmy przeróżne ciekawe miejsca przyrodnicze, no i oczywiście urozmaicony krajobraz nad rzekami Wartą i Lutynią. Mogłam sobie też biegać do woli, lecz tata upominał mnie, żebym nie robiła hałasu - zwierzęta tego nie lubią. (...) Pan, który nas oprowadzał, był dopiero pierwszy raz w swojej nowej pracy, niezbyt dokładnie znał teren i zgubił drogę powrotną do naszej kwatery, pod którą stał nasz samochód. Zrobił się już wieczór, godziny upływały, a my ciągle błędziłyśmy. W końcu znaleźliśmy drogę do kwatery. Rodzice musieli stawić się wcześniej rano w pracy, tata miał do napisania sprawozdanie z konferencji prasowej, a mama miała zamiar odwiedzić w szpitalu ciężko chorą babcię. Musieliśmy tego samego dnia wrócić do domu. Ledwo ujechaliśmy kawałek i... samochód popsuł się. Nie było innego sposobu, trzeba było wrócić i zostać na noc u przemyśłych gospodarzy.

W nocy obudził mnie straszny krzyk, który podniósłby na nogi nawet umarłego. Na szczęście nikt się nie obudził oprócz mnie. Wysłałam na świeże powietrze. Przechadzałam się sama po ciemnym lesie, wcale nie zdając sobie sprawy z tego, że się boję. Nagle usłyszałam w krzakach jakiś szelest. Pomyślałam, że to wiatr, ale postanowiłam podejść trochę bliżej. Wtem - coś czmychnęło pod ogromny stary dąb. Z ciekawością ruszyłam w kierunku rozłożystego drzewa. Gdyby nie podręczna latarka, na pewno niczego bym nie zobaczyła.

Pod wielkim pnem stał o wiele większy ode mnie bóbr. Miał małe uszy, przymknięte oczy i duże przednie łapy. Na drobnutkim nosie miał okulary, lecz nie było w nich szkła. Przestraszyłam się i przez moment żałowałam, że w ogóle wysłałam na dwór. Głowę miał zwróconą w moją stronę, choć wydaje mi się, że mnie nie widział. Przez moment chciałam uciec, ale coś mnie tknęło i zostałam - po chwili jednak poszłam do naszego domu i zabrałam małe krzeselko. Na wszelki wypadek zabrałam też grabie, aby móc się bronić przed tym wyrośniętym zwierzem. Przebiegłam jak wicher po polanie i w mig byłam pod dębem. Niestety, nikogo już tam nie było. Zrezygnowana postanowiłam wrócić do rodziców. Zrobiło mi się smutno i szłam powoli lekko stąpając po ziemi. Tak rozkojarzona i zamyślona kroczyłam wąską ścieżką wśród drzew i krzewów. Nagle usłyszałam szept i głośnie nawoływanie. Najwidoczniej ktoś kogoś albo czegoś szukał. Postanowiłam pójść za tym głosem i doszłam do kopca z otworem w środku. To chyba był dom tego zwierza. Pamiętam, że mama mówiła na to żeremie, mniej więcej jakoś tak. Niespodziewanie potknęłam się o leżącą gałąź i wpadłam do jakiegoś tunelu. Latarka upadła mi wydając trzask. Myślałam, że rozpadła się na drobne kawałki, lecz po omacku znalazłam ją na podłodze. Musiała uderzyć o coś twardego, ale na szczęście nic się nie popsuło. Spojrzałam pod nogi i moim oczom ukazał się niesamowity widok. Znalazłam się w wielkiej sali, której posadzka była ze szczerzego złota, a po jej bokach i krawędziach błyszczwały brylanty. Czułam się jak w zamku, w którym mieszka królewska rodzina; lecz przecież to niemożliwe, to tutaj zapewne schował się ten bóbr. Było to niesamowite miejsce, a ja czułam się jak księżniczka przed koronacją. Ściany i sufit pokryte były czerwonym aksamitem, na którym namalowano srebrne wzory i napisy. Najdziwniejsze było to, iż bez problemu mogłam wszystko odczytać. W tych napisach było coś o historii Żerkowa, tutejszym kościele i ujściach Warty. Pomyślałam, że może bóbr ukrywa tu jakiś skarb - ale czemu zostawiłby odkryte wejście? Postanowiłam to sprawdzić. Wędrowałam dalej wąskimi korytarzami. W pewnej chwili myśląc, że to już koniec mej wędrówki, pojawiły się ogromne schody, musiałam pójść nimi aż na samą górę; najgorsze było to, że nie

wiedziałam dokąd one prowadzą i co mnie tam spotka. Nareszcie się skończyły i stanęłam na skrzyżowaniu wielu korytarzy, nie wiedziałam, którą drogę wybrać. Zrobiłam wyliczankę, której nauczył mnie mój brat. Skręciłam w prawo, po chwili korytarz się skończył, a przede mną znajdowała się wysoka ściana. Nie było w niej drzwi ani żadnego otworu; postanowiłam to zbadać i dotknęłam ręką jej powierzchni i... nagle zdarzyło się coś niesamowitego. Ściana rozstała się i moim oczom ukazał się widok, który trudno opisać słowami. Była to komnata bez okien, ale za to z dużą ilością drzwi. Pośrodku pomieszczenia stał stolik, na którym leżał list: "Poszłam szukać syna i mogę dziś nie wrócić. Gdyby ktoś coś ode mnie chciał, to proszę zostawić wiadomość". Bardzo zdziwiły mnie te słowa, a bardziej to, że mogłam je z łatwością przeczytać. Słowa w nim zawarte były napisane w naszym, polskim języku. Wybrałam pierwsze lepsze drzwi i nagle znalazłam się na leśnej polanie. Czułam, że ktoś potrzebuje mojej pomocy. Zapięłam kurtkę, założyłam czapkę i wyruszyłam na poszukiwania syna, tej pani, która napisała ten list. Dochodziłam do tego samego dębu, pod którym przedtem widziałam bobra. Przypomniałam sobie, że był on smutny; po jego policzkach spływały łzy. Teraz byłam już pewna, że to nie był bóbr tylko pani bobrowa. Zauważyłam ją płaczącą w tym samym miejscu. Wiedziałam, że i tak nie zrozumie mojego języka, ale postanowiłam ją pocieszyć w tej trudnej dla niej chwili. Zbliżyłam się do pani bobrowej i próbowałam pokazać jej za pomocą gestów i ruchów ręki jak bardzo mi przykro. Ona jednak zdziwiła się i popatrzyła na mnie już otwartymi z lekka oczyma, niespodziewanie odezwała się do mnie ludzkim głosem i podziękowała mi za dobre chęci. Opowiedziała mi, że wędrując ze swym synkiem w nocy, zgubiła go. Spuściła go na chwilę z oka, a ten mały łobuz gdzieś po prostu zniknął. Wy tłumaczyła mi, że w dzień nie mogła go szukać, ponieważ po parku kręcili się turyści. Postanowiłam jej pomóc i razem szukaliśmy jej synka Antosia. Nagle usłyszałyśmy szelest i poszłyśmy w stronę ruszającego się krzaka, była to wiewiórka. Powiedziała nam, że wcześniej rano widziała jak ktoś niósł coś czarnego na rękach do domu, tego samego, gdzie myśmy mieli nocleg. Pani bobrowa, miała na imię Mariolka, bardzo się zmartwiła, gdyż pomyślała, iż mógł to być jej Antoś. Po cichutku weszłyśmy do piwnicy. W środku przy stole siedział młody mężczyzna, który z zapalem studiował jakąś książkę; nie powiedziałam mu oczywiście, że Mariolka potrafi mówić - to by była dopiero afera! Ten pan - a był to weterynarz - wytłumaczył mi, że znalazł małego bobra w lesie i właśnie próbuje wyleczyć jego chorą łapkę. Pan doktor zrobił opatrunek, a następnie ja pomogłam pani bobrowej zaprowadzić go do domu. Zesłałam ze szczęśliwą matką i Antosiem do podziemnych korytarzy żeremi. Chciałam się pożegnać, lecz Mariolka zatrzymała mnie, aby wytłumaczyć kilka spraw. Dowiedziałam się, jakim cudem bobry potrafią mówić i znają mowę ludzką:

- Dawno temu w Lesie Czeszewskim mieszkał dziedzic, który pochodził ze znakomitej rodziny czarowników. Był bardzo samotny i nie miał przyjaciół. Wymyślił zaklęcie, dzięki któremu szybko znajdzie kompana do rozmowy. Zaczarował naszych przodków i ich potomstwo. Dzięki temu otrzymaliśmy wspaniały dar: mówimy i rozumiemy mowę ludzką!

Opowieść ta rozwiała wszystkie moje wątpliwości. Po tak długiej i wyczerpującej nocy, pełnej wrażeń i przeżyć, wróciłam do naszej kwatery. Położyłam się do łóżka i od razu zasnęłam. Rano obudziła mnie mama i powiedziała, że mówiłam coś przez sen o jakimś Antosiu, Mariolce, skarbie i że nic z tego nie rozumie. Chciałam jej o tym opowiedzieć, ale i tak by nie uwierzyła. Tata naprawił samochód i wcześniej rano mogliśmy wyruszyć w drogę do naszego domu. Wsiadając do samochodu zobaczyłam za rozłożystym dębem grono moich nowych przyjaciół. Pokiwałam im z daleka i obiecałam, że ich odwiedzę.

przygotował do druku: JAN SUDER



**Ważne dla zakładów
przetwarzających drewno**

NOWE ZASADY SPRZEDAŻY



W związku z ciągłymi modyfikacjami portalu leśno-drzewnego, chcielibyśmy poinformować wszystkich naszych klientów, zarejestrowanych w naszym nadleśnictwie o nowych terminach dotyczących tego portalu.

Do 27 października mają być podpisane porozumienia surowcowe. Wszyscy oferenci i ich oferty są oceniane według jednolitych zunifikowanych zasad. Każdy nabywca zakupujący surowiec drzewny z Lasów Państwowych przez cztery lata kalendarzowe - bez istotnych należności przeterminowanych - nabywa uprawnienia do uzyskania przyrzeczenia surowcowego. Za pierwszy okres służący udzielaniu przyrzeczenia surowcowego przyjmuje się lata 2003-2006. Przyrzeczenia zostają zawierane przez nadleśniczego, jeśli wnioskodawca nabywał surowiec wyłącznie z terenu jednego nadleśnictwa, dyrektora RDLP, jeżeli wnioskodawca nabywał drewno w więcej niż jednym nadleśnictwie oraz dyrektor generalny Lasów Państwowych, jeżeli wnioskodawca nabywa surowiec w więcej niż jednej RDLP. O przystąpieniu do udzielania przyrzeczeń dyrektor generalny Lasów Państwowych powiadomi nabywców surowca i jednostki LP w formie komunikatu, który zostanie zamieszczony na stronie portalu. Również do 27 października mają zostać wprowadzone oferty sprzedaży. Według harmonogramu prac od 13 listopada firmy będą mogły składać oferty zakupu surowca w portalu leśno-drzewnym. Ogłoszenie wyników rokowań internetowych z portalu ma nastąpić 4 grudnia 2006 roku.

W związku z ciągłymi zmianami, prosimy naszych klientów o bieżące śledzenie strony portalu leśno-drzewnego (www.zilp.pl/drewno), a w przypadku jakichkolwiek niejasności o kontakt z Nadleśnictwem Jarocin (tel. 062 747 23 19).

— O G Ł O S Z E N I E —

U W A G A !

Nadleśnictwo Jarocin
uprzejmie informuje,
że posiada w sprzedaży
drewno opałowe łupane
(dębowe, sosnowe, brzożowe).
Sprzedaż drewna odbywa
się w Nadleśnictwie Jarocin
ul. T. Kościuszki 43
tel. 062-747-23-19,
062-747-38-08.